



Piotr Włoczyk

**Zaskakujące słowa autorki „Harry’ego Pottera” na temat transseksualistów unaocznily rozłam w środowisku feministycznym. Część feministek ma dość udawania, że mężczyźni podający się za kobiety to rzeczywiście kobiety**

**S**twórzmy bardziej sprawiedliwy postpandemiczny świat dla osób, które menstruują – artykuł pod takim zastanawiającym tytułem ukazał się na niszowym portalu Devex.com pod koniec maja. Pewnie mało kto zwróciłby na niego uwagę, gdyby nie wpis J.K. Rowling. Autorka serii powieści o Harrym Potterze, obserwowana na Twitterze przez 15 mln ludzi, skomentowała to krótko: „Jestem pewna, że kiedyś było specjalne słowo na takie osoby. Ktoś mi pomoże?”.

Z lawiny komentarzy wynikało, że Rowling – sama przyznająca się do feministycznych poglądów – użyła „wykluczającego” języka, a ponadto otarła się o „język nienawiści”. Bo przecież, jak przekonywali aktywiści, którzy zaatakowali Rowling, kobieta, która twierdzi, że jest mężczyzną, ale nie poddała się operacji „zmiany płci”, w związku z czym wciąż miesiączkuje, nie może być nazywana kobietą. Jest to po prostu „osoba, która menstruuje”, a żartowanie na ten temat jest aktem transfobii.

Wśród tysięcy komentarzy najwięcej uznania ze strony innych użytkowników Twittera zyskał wpis Kate Beetle (najprawdopodobniej transseksualisty): „Zdecydowałam się nie zabić, żeby dowiedzieć się, jak »Harry« się skończy. Przez długi czas tylko to utrzymywało mnie przy życiu, aż w końcu poznałam mojego męża, który pomógł mi nauczyć się kochać samą siebie i odkryć chęć życia. Właśnie napłułaś mi w twarz. Nienawidzę cię”.

### PŁEĆ NIC NIEWARTA

W przeciwieństwie do innych aktorów, artystów i pisarzy, którym czasem zdarzy się powiedzieć coś wbrew



# Feministyczna schizma

poprawności politycznej, Rowling nie przeprosiła błyskawicznie za swój wpis. Więcej – rozwinęła swoje spojrzenie na płęć, doprowadzając skrajnie lewicowych aktywistów do pasji: „Jeżeli płęć nie jest czymś rzeczywistym, to nie ma czegoś takiego jak pociąg do osób tej samej płci. Jeżeli płęć nie jest czymś rzeczywistym, to los kobiet na całym świecie jest nic niewarty. Znam i Kocham ludzi transseksualnych, ale wymazywanie pojęcia płci odbiera ludziom możliwość sensownego opowiadania o swoim życiu. Mówienie prawdy na ten temat nie jest nienawiścią”.

Tego było już za wiele. Do ataku na Rowling włączyły się największe celebryckie nazwiska. Na nic zdało się tłumaczenie pisarki-miliarderki (sam „Harry Potter” sprzedał się w ponad 500 mln egzemplarzy), że była kiedyś ofiarą przemocy i nie chce, by do miejsc pozostających do wyłącznej dyspozycji kobiet (m.in. przebieralnie, toalety) wchodzili mężczyźni przedstawiający się jako kobiety.

Na pierwszej linii frontu potępienia Rowling stanęły gwiazdy serii filmów

o małym czarodzieju. Daniel Radcliffe, odtwórca tytułowej roli, błyskawicznie wydał oświadczenie, w którym napisał m.in.: „Kobiety transseksualne są kobietami. Jakikolwiek komentarze przeczące temu depczą tożsamość i godność transseksualnych ludzi i stoją w sprzeczności ze stanowiskiem stowarzyszeń medycznych”. W chórze potępiającym Rowling dołączyła do niego Emma Watson, która odgrywała rolę Hermiony, przyjaciółki Harry’ego Pottera: „Ludzie transseksualni są tymi, którymi są, i zasługują na to, by żyć bez ciągłego kwestionowania i mówienia, że nie są tymi, którymi są”.

Dla Watson taki list protestacyjny to zresztą nie pierwszy. Aktorka od wielu lat walczy z „homofobią” i dziś jest jedną z najlepszych ambasaderek LGBT w Hollywood.

W sprawę zaangażował się nawet wielki biznes. The Body Shop, brytyjska firma kosmetyczna, znana z akcji promujących postulaty LGBT, zwróciła w mediach społecznościowych uwagę Rowling, że powinna najpierw poczy-

tać literaturę „trans” i dowiedzieć się, dlaczego niektórzy mężczyźni mogą być kobietami.

### STAW NIEZGODY

W nieprzychylnych Rowling komentarzach często przewijał się skrót „TERF”, używany przez aktywistów LGBT jako obelga. „TERF-ami” nazywane są w środowisku LGBT feministki, które twierdzą, że nie da się zmienić płci (TERF – ang. trans-exclusionary radical feminist, czyli w wolnym tłumaczeniu – radykalna feministka wykluczająca osoby transseksualne). Ten odłam feminizmu jest szczególnie silny w Wielkiej Brytanii, gdzie feministki bardzo mocno akcentują kwestię przemocy wobec kobiet.

Dla Rowling, bodaj najbardziej znanej twarzy „TERF”, był to już drugi otwarty konflikt ze środowiskiem LGBT w ciągu ostatniego pół roku. Pierwszy nie był jednak aż tak ostry. Wtedy powodem spięcia była jej obrona Mayi Forstater, ekspertki z think tanku Center for Global Development. Forstater została zwolniona z pracy po tym, gdy w serii tweetów napisała,

że człowiek nie może zmienić płci – był to jej komentarz do planów brytyjskiego rządu, by ułatwić procedurę wymiany płci w dokumentach tożsamości.

Forstater pozwała swój były think tank do sądu pracy, zbierając bardzo szybko niemal 100 tys. funtów na adwokatów. Pomogła jej w tym mobilizacja w środowisku „TERF”. Ostatecznie jednak na nic jej się to nie zdało, ponieważ sędzia miał w tej sprawie sprecyzowane poglądy. Wydając wyrok, sędzia James Tyler powiedział, że jej poglądy na temat płci „nie są warte szacunku w demokratycznym społeczeństwie”. W obronę wzięła ją wówczas na Twitterze właśnie Rowling.

Podobne konflikty między brytyjskimi feministkami a LGBT wybuchają co jakiś czas. Dwa lata temu w rolę rozjemcy postawiła wejść redakcja „The Guardian”, publikując apel do obu stron pt. „Tam, gdzie prawa kolidują”. „Z jednej strony obrońcy praw osób transseksualnych mają prawo do prowadzenia kampanii zmierzających do zwiększenia równości, z drugiej strony feministki mają prawo pytać, czy takie zmiany mogą wpłynąć na

inne kobiety” – napisał „The Guardian”, starając się pogodzić obie strony. To jednak wyjątkowo trudne zadanie. Skaczą sobie one bowiem do gardeł przy okazji dalszego liberalizowania prawa w tym zakresie czy otwierania dla transseksualistów kolejnych przestrzeni zarezerwowanych wcześniej wyłącznie dla kobiet. Tak było np. w zeszłym roku przy okazji zmian w funkcjonowaniu stawów w londyńskiej dzielnicy Hampstead. Do tamtej pory zasady były jasne: jeden staw jest dla mężczyzn, drugi dla kobiet, a w trzecim mogą się pluskać przedstawiciele obu płci.

Środowisko LGBT wymogło jednak w końcu na władzach dzielnicy Hampstead, by stawy tylko dla mężczyzn i kobiet były też dostępne dla transseksualistów. Feministki z odłamu „TERF” organizowały wokół stawu protesty, domagając się cofnięcia zmian. Jak tłumaczyła mediom Amy Desir, przywódczyni protestów ze stowarzyszenia ReSisters UK, nowe regulacje są „absolutnie obrzydliwe”. Desir przekonywała, że narażają one młode kobiety na przemoc ze strony transseksualistów i grożą nadużyciami. „Według nowych reguł każdy mężczyzna może nazwać się kobietą i tu wejść” – załamano rękę Desir. Protesty na nic się jednak zdały – dziś każdy, kto powie, że jest kobietą, może się opalać nad stawem.

Zmęczenie części feministek środowiskiem LGBT widać też jednak za oceanem.

– U mnie na wydziale feministki mają już dość przejmowania całej debaty na temat równouprawnienia przez środowisko LGBT. Wszystko kręci się wokół mniejszości seksualnych, stanowiących znikomy procent populacji, a – jak słyszę od koleżanek feministek – tyle problemów kobiet wciąż czeka na załatwienie, chociaż stanowią one połowę społeczeństwa – mówi „Do Rzeczy” pragnąca zachować anonimowość wykładowca socjologii na jednym z uniwersytetów w Kalifornii. – Ciężko jednak cokolwiek z tym zrobić, ponieważ trudno pracować na uniwersytecie w USA i powiedzieć krytyczne słowo o LGBT. Zdecydowanie za dużo się mówi na ten temat na naszych uczelniach, poświęcamy temu za dużo uwagi, ale nie widzę możliwości, by przywrócić tu właściwe proporcje. LGBT dysponuje olbrzymią siłą przebicia i obawiam się, że może co najwyżej jeszcze bardziej zdominować naszą debatę. Feministki starej daty są tu po prostu bez szans.

EDYTOR: ERIK MACGREGOR / JUMA PRESS / FORUM